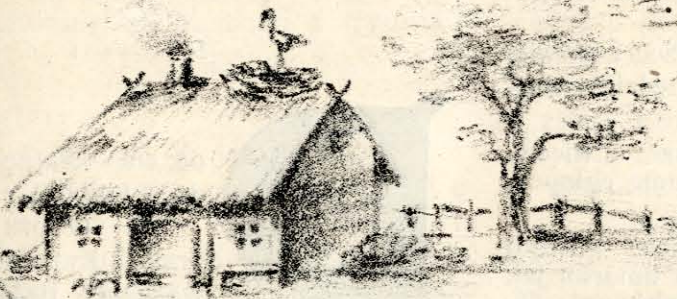


MAŁY ŚWIĄTEK

CZASOPISMO ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.



Moje gospodarstwo.

Nad brzegiem Sanu stoi moja chatka maleńka. Zbudowana z tego, co matka-ziemia zrodziła. Ściany jej z drzewa, a dach słomiany. W ścianie dwa okna, o tyćkie; tyło że słoneczko boże może wejść przez nie i zażyć do środka. A na dachu zrobił se gniazdko nasz boćko kochany. On przyniósł nam szczęście, boć dobrze nam w naszej chatce. A jaka u nas parada! Ho, ho, nie wszędzie taką się znajdzie.

Ze dworu wchodzi się do sieni, a z niej prowadzi drabina na strych i do izb. Po prawej ręce wejście do wielkiej izby. Tutaj na ścianach pełno obrazów. Mateńka Boża patrzy litościwie, bo ona przecie Królową nasza. Tak nam ksiądz proboszcz powiedział, co to jeden z naszych królów nas wszystkich Jej ofiarował i Ona odtąd tak

się cieszy i tak litościwie spozira. A obok Niej Jezusik maleńki leży na sianku i wypoczywa. A dalej św. Cecylia i św. Józef, a na samej górze to wisi Kościuszko. To bo najładniejszy obraz. Dał nam go jeden panicz z miasta, a co się on nie naopowiadał, jak ten Kościuszko nas chłopów kochał i jak on zawołał: »Dzieci moje, dalej na Moskale!« A nasi to ino zębami zgrzytnęli, nastawili te długie kosy i jak zaczęli prac i prac, to i Moskali nie starczyło.

Oj, że mnie też tam nie było. Ale ludziska gadają, co to jeszcze raz będzie taka wojna. Gadają, co nasz naczelnik ino śpi w grobie, a konik obok niego nóżką przebiera, a jak czas będzie, to się obudzi, wskoczy na konia i znowu zawoła: »Dzieci, za mną!«

Pójdziemy, pójdziemy wtedy wszyscy i niech to nas powyrzynają, byle nasza Polska na nowo była!

A ja ją tak kocham. Jak czasem wieczór kleknę się modlić, to mówię: »Mój kochany Boże, weź moją krowkę, weź moje koniki i nic mi nie zostaw, ale daj nam naszą Ojczyznę kochaną«. A Mateńka Boża tak spozira litościwie, co mnie zaczyna jakoś gniesć w dołku i mokro robić się w oczach i na koniec, jak nie ryknę: »O Mateńko nasza najdroższa, najukochańsza, Królowo nasza, jak ksiądz proboszcz mówił: »wróc nam naszą Ojczyznę«. I czasem se tak leżę i płacę i w piersi biję, aż mnie sen zmorzy.

We środku izby jest wielka skrzynia. Tam moja baba chowa wszystkie nasze skarby, buty, kozuchy, spodnice, korale. Pod ścianami są ławki. Ja, jak mam czas, to siedzę pod oknem i patrzę na świat boży. W rogu izby piec i obok niego przypiecek, który my nazywamy »ratusz«. Mój najmłodszy Józek, to ino ciągle siedzi na tym ratuszu. Nieraz moja zawoła: »Józek zliż, bo dostaniesz



klusek«. — »Kiedy tu tak ładnie«. — Dopiero gdy ja wezmę kija, to on woła: »Oj, tatuńciu, już nie będę!« i złazi prędko z ratusza. Ale ja tylko tak biorę kij dla strachu, bobym go nie bił. On taki mały, a włoski to mu się świeca, jak złoto. A jaki rozumny! Czasem siądzie mi na kolanach, popatrzy swemi niebieskimi oczami i pyta:

— Tatuńciu! Pan Bóg taki mocny, a czemu on nie pozabija piorunami tych wszystkich Moskali?

A ja nie wiem, co mu odpowiedzieć i mówię:

— Czekaj raku zatracony, jak będziesz starszy, to się dowiesz.

A mam ja takich chłopców jeszcze więcej. Miałem ich wszystkich dziesięciu, same chłopcy, ale czterech pomarło.

Umarł Antek, mój najstarszy syn. Poszedł nad wodę, taj się utopił; a trzech to umarło, jak byli jeszcze mali. — Jedna krowa także mi zdechła i jeden konik, co był najsilniejszy. Ha, rozmaicie się dzieje, ale najbardziej to mi mego Antka żal. Taki był zdrow i silny; on głównie przebywał w tej drugiej izbie, co jest obok, bo tam, to izba gospodarska. Tam są żarna do zboża. Ach, jak mój Antek nieboszczyk zaczął mleć, to kamień ino frrr... frrr... tak leciał.

Między obu izbami jest sień, mówiłem już, że z niej prowadzi drabina na strych. Tam moi chłopcy zawsze się bawili. Było tu siano, to oni wylazili po drabinie i grzebali tam takie dziury, a każdy mówił, że to jego mieszkanie.

Ot i cała moja zagroda, moja chałupka oczysta! Tu mieszkał mój ojciec, mój dziad, tu i moje chłopcy będą mieszkać. Tylo nie Józek, bo ten to musi zostać księdzem. On taki już uczony. Ten panicz z miasta, niech mu Pan Bóg da zdrowie, nauczył mego Józka czytać i on teraz cały dzień się prosi:

— Tatuńciu, kupcie mi jaką książkę.

— Ta co ci kupię, raku zatracony?

— Kupcie mi tego Mickiewicza, co tak ludzie o nim gadają.

— A czy ja wiem — mówię mu — gdzie to dostać? Może to za drogie!

A jak jeszcze nudzi, to go pocieszam:

— Czekaj raku zatracony, przyjedzie znów na wakacje jaki dobry panicz z miasta, to ci da Mickiewicza.

A mojemu Józkowi to zaraz oczy się wyśniąją i już siedzi cicho. Ale czy będzie jaki taki drugi dobry panicz, coby chciał pogadać z chłopem?

K. Jarosińska.



PRZED DZIEWIECIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez

SZCZĘŚNEGO ROGALĘ.

—

(Ciąg dalszy)



Poczem ksiązę zwrócił się do swoich i rzekł:

— Odprzysięgłszy się przy zwłokach świętego waszego rodaka grzechów waszych i obiecawszy poprawę, staliście się godnymi zabrać ciało jego. Weźcie się do dzieła.

Wówczas biskup wziął w rękę młot i uderzył nim w ołtarz i burzyć go zaczął, bo nie wiedział, że w ołtarzu była ruchoma ściana, którą łatwo usunąć było można.

Kiedy zwalił część ołtarza, oczom obecnych okazała się skrzynia ze szlachetnego kruszcu zrobiona, a w niej leżało ciało ubrane w szaty biskupie. Skrzynię tę wzięli na ramiona najdostojniejsi czescy wojownicy i wynieśli na wóz. Za nimi kazał Brzetysław wyjść wziętym w niewolę księżom, by pilnowali zwłok świętych, aby im kto nie wyrządził zniewagi.

Poczem wyniesiono ciało błogosławionego Radzyna i pięciu świętych męczenników Bolesławowych.

Gdy już relikwii nie stało w kościele, ksiązę Brzetysław i biskup Sewer odetchnęli swobodniej, bo dokąd nie wynieśli świętych relikwii, drżeli z obawy, aby ich Bóg znowu martwotą, a ślepotą nie dotknął. Teraz odżyła w nich znowu buta wojacka i na rozkaz księcia rzucili się do łupienia kościoła.

Zerwali złociste tablice, wiszące na ścianie, gdzie był dawniej grób świętego Wojciecha a zawieszane tam przez Chrobrego. Tablice te były ciężkie i kosztowne, drogimi sadzone kamieniami, największa z nich była aż na pięć łokci długa.

Dalej wynoszono ze świątyni drogie kielichy, mitry, pastorały, świeczniki, kapy, ornaty i inne kosztowne sprzęty, a gdy tych już nie stało, zdzierano, co się zedrzyć dało

ze ścian kościelnych, zakrystyi, nawet dzwony ściągnięto i ładowano, a ładowano wozy, aż ich naładowano sto.

Do wozów tych przytroczone jeńców pojmanych w grodzie i tych, co już dawniej w innych grodach zabrano i skuto ich żelaznymi naręcznikami i takimiż obręczami, a tak związanych, zrabowawszy kościół i gród i domy co zamożniejsze, ruszono z tryumfem w pochód.

* * *

Miasto opustoszało zupełnie.

Kościół zrabowany, obłupiony stał otwarty bez dozoru, bo strzedz nie było czego i nie było komu. Na progu obdartej świątyni, siedział staruszek ksiądz, któremu Brzetysław życie darował i płakał gorzko nad pohańbieniem domu bożego, nad utratą tyłu skarbów, nad niedolą, a poniżeniem ludu swego.

Naraz jakby sobie coś przypomniał, wszedł do świątyni, podważył kamień zakrywający kryptę i zawołał:

— A wychodźcie tam z grobu, bo rabuśnicy już poszli.

Zeliga podniósł od dołu kamień i wyszedł pierwszy, za nim Sobek i Jurga.

— Na rany Chrystusa — zawołał Zeliga — a cóż to te złodzieje i rabusie zrobili z pańskiej świątyni? I ty Boże patrzyłeś na to i władzy ich ręką nie odjąłeś, a precz cali, żywi i objuczeni stąd wyszli. Chyba, że już Antychryst światem o władzę i ostatnie dni i koniec świata nadchodzi.

— Nie bluźnijcie — rzekł Sobek — a Boga nie wyzywajcie po próżnicy. Czyż Pan nie pokazał wam mocy swojej, a wielkiej łaski, odbierając ich oczom wzrok, a uszom słuch, a ciału moc, dokąd nie skryliście ciała świętego?

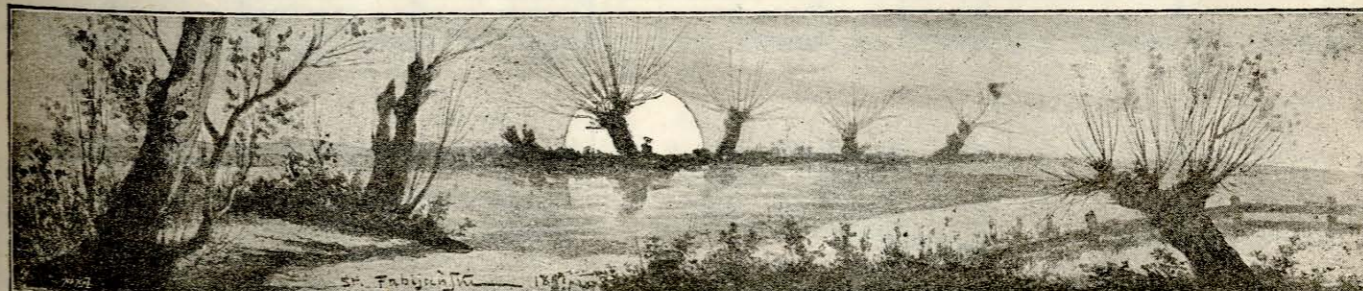
Oni świętokradcy i łupieżcy, ale i my nie lepsi. Oni napadli i obrabowali bratnie plemię, ale my skalaliśmy się także, jak Kain, bratobójczą walką. Sami siebie gnębiliśmy, brat bratu wydzierał ziemię w tem bezkrólestwie, aż syn króla z kraju własnego uszedł i wśród obcych szukać poszedł przytułku. Walczyliśmy ze sobą tak długo, aż się pozbyliśmy, a gdy sąsiad nas napadł, to już nie stało ich do obrony. Więc nie Bogu nam bluźnić, a kajać się, a za napaść kościoła i zbeszczenie miejsca świętego do Rzymu do ojca świętego żałobę zanieść i prosić tam o ukaranie winnych.

— Prawdę synu rzekłeś — rzekł stary ksiądz — niech i za to Bogu będą dzięki, że im moc odebrał na dni trzy, a nas natchnął co czynić mamy, aby zachować ciało święte, a teraz chodźmy, wynieśmy je z ukrycia i złożymy znowu w ołtarzu.

— Niech nas Bóg strzeże od tego! — zawołał Sobek — a czyż to już koniec wojnom, czyż Czechi zwiedziawszy się o tem, że tak ich podeszliśmy, nie wróciliby i nie zabraliby świętych szczętotów? Nie, nie wynosimy z ukrycia świętych szczętotów dotąd, dokąd zaburzenia nie ustaną, raczej tu, na tem miejscu, gdzie byliśmy świadkami cudu, zaprzysiążmy, że nikomu tajemnicy nie zdradzimy, że tylko sam arcybiskup a jeden prałat znać ją będą i ci następcom swoim zwierzą ją pod przysięgą, a tak będzie dotąd, dokąd krajowi spokój zupełny, a świątyni bezpieczeństwo nie wróci. I dopiero wtedy, gdy odnowi się i ozdobi w zupełności ta boża świątynia i ciało świętego w tryumfie na dawne wróci miejsce.

— Amen — rzekł ksiądz pokornie — niech się stanie jako mówisz.

Ciąg dalszy nastąpi.





Żabki

słowa i melodia

Fr. Barańskiego

Ra-de ra-de ra-de ra-de - kum ku. ma Ra-de ra-de ra-de ra-de kum ku. ma

Kwa kwa kwa kwa kwa kwa Kwakwa kwa kwa kwa kwa Ra-de ra-de ra-de kum ku. ma

Kwa kwa kwa kwa kwa kwa Kwakwa kwa kwa kwa kwa Ra-de ra-de ra-de kum ku. ma

Żab. ki wwo - dzie za - nu - rzo - ne Spo. głą - da - ją wkaż - dą stro - nę

powolniej.

J z nich każ - da jest o - stroż - na Czy swo - bo - dnie hu - lać mo - żna.

ŻABKI

słowa i melodia

FR BARAŃSKIEGO.

(Do nut).

Rade, rade, rade, rade, kumkuma,
Rade, rade, rade, rade, kumkuma,
Kwa, kwa, kwa, kwa, kwa, kwa,
Kwa, kwa, kwa, kwa, kwa, kwa,
Rade, rade, rade, kumkuma.

Żabki w wodzie zanurzone
Spoglądają w każdą stronę
I z nich każda jest ostrożna,
Czy swobodnie hulać można.
Rade, rade, rade, rade kumkuma itd.

Tu poważnie bocian kroczy,
Kiedy jaką żabkę zoczy.
Żabki prędko uciekają
I pochwycić się nie dają.
Rade, rade, rade, rade kumkuma itd.

A gdy bocian w inne strony
Zwróci od nich dziób czerwony,
One głowy wystawiają
I znów koncert zaczynają.
Rade, rade, rade, rade kumkuma itd.

Lecz gdy którą bocian chwyci
I żołądek swój nasyci,
Inne patrząc pod niebiosa,
Lamentują w różne głosy.
Rade, rade, rade, rade kumkuma itd.



LEGENDA O DZWONKACH

napisała FANNY LÖFSTRÖM.

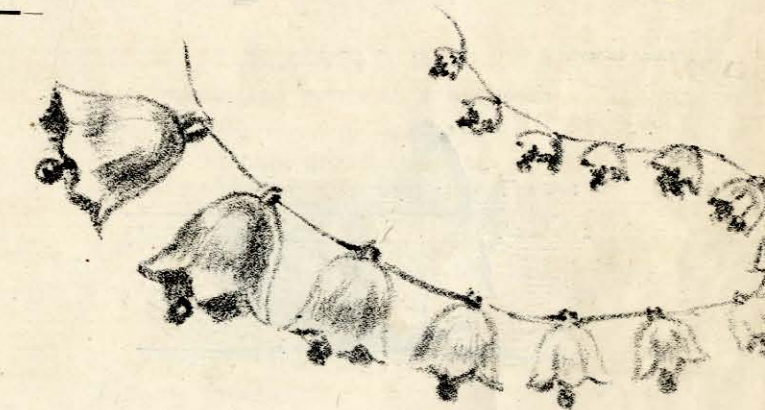
Temu lat sto żyła w Pradze biedna wdowa. Pracowita była i oszczędna, ale dzieci jej spotrzebowały co do grosza wszystko, co matka zarobiła. A dzieci miała dużo. Każdemu, kto zna Pragę wiadomo, jak wielką jest ilość dzwonów na wieży kościoła loretańskiego na Hradzynie. Tyleż dzieci posiadała biedna wdowa i dlatego swoją dziatwę nazywać była zwykła: »dzwoneczkami Matki Boskiej loretańskiej«.

W onym czasie dzwonki na wieży nie wygrywały jeszcze melodi, jak obecnie. Największe z nich uderzały co godzinę, a średnie co pół godziny, najmniejsze co kwadrans. Tak samo i dzwoneczki w domu: największe z pomiędzy nich były nieco cieplejsze i dawały się słyszeć co godzinę, ale najmniejsze i najdelikatniejsze śpiewały nader często.

Cały majątek biednej wdowy składał się z naszyjnika, u którego uczepione były srebrne monety, a tyle było monet, ile było dzieci. Monety te były pamiątkami od chrzestnych matek i różnej były wielkości, podług wieku dzieci, począwszy od talara dla najstarszego, aż do małego srebrnika dla najmłodszego.

I stało się, iż wybuchła zaraźliwa choroba w Pradze. Pomór grasował, szczególnie między ubogimi.

Nareszcie i do rodziny wdowy dotarła zaraza. Najstarszy chłopiec zaniemógł ciężko, a matka rozpaczła, kochała bowiem swe dzwoneczki nade wszystko, nie bacząc na to, iż z każdym dziećciem, które Pan Bóg do siebie powoła, ulży ciężaru matce. Na lekarza nie stać ją było, a zresztą wiedziała, iż lekarze zbyt wiele mają zajęcia, aby i dla niej ubogiej chwilę czasu poświęcić i od-



wiedzić jej poddasze. Kilka godzin upłynęło, a dziecię już poczęło dogorywać. W tem biedna matka odszukała naszyjnik, odpięła największy talarek i udała się do kościoła loretańskiego. Niebawem zabrzmiał największy dzwon. Najstarszy synek umarł i dusza jego przy dźwiękach dzwonu wleciała ku Ojcu, który jest w niebiesiech.

W owych dniach po ulicach Pragi od rana do wieczora jeździły z turkotem wozy i zbierały trupy z każdego niemal domu. Gdy wóz był napełniony, jechali z nim za rzekę na cmentarz. Nazajutrz po śmierci najstarszego dziecka, za jednym z wozów, chwiejnym krokiem, szła matka, aby przynajmniej znać miejsce wspólnego grobu, do którego jej syn złożony będzie między tylu innymi których nie znała.

Gdy powróciła do domu, znalazła drugie swe dziecię, piękną dziewczynkę w malinie, czerwoną jak różyczkę. Kilka minut zabawiła w domu, aby

chorej pragnienie zagasić, a potem udała się z następnym talarkiem od naszyjnika do kościoła loretańskiego. I po chwili zabrzmiał drugi z rzędu dzwon poważnie...

I tak potem szedł cios za ciosem. Każdego dnia największą z rzędu monetę odpinała matka od naszyjnika i za każdym razem następujący dzwon dzwonił w kościele Matki Boskiej z Loretto; z każdym dniem coraz mniejszy talarek i coraz mniejszy dzwonek.

Udręczenie serca, odebrało matce czucie. Oniemiała szła za wozem i bez słowa na ustach i bez łez w oczach wracała do domu, aby stanąć przy łóżu śmiertelnym następującego dziecięcia. Nareszcie zostało już tylko najmłodsze, małe chłopczyka, który jeszcze chodzić nie umiał. Ponieważ i teraz choroba rozpoczynała się od gorączki i czerwoności policzków, zabrała swego jedynaczka na ręce i ostatni grosz z naszyjnika ze sobą i po raz ostatni udała się do kościoła loretańskiego. A gdy najmniejszy dzwonek dzwonić zaczął, biedna matka czuła, jak z jej piersi serce się wydarło.

Zakonnice pochowały dzieciątko pięknie, a matka powróciła do pustej izdebki. Teraz dopiero spostrzegła się, że i ona jest chora. Więc legła na łóżu, gdzie i jej dziatki przedtem leżały.

Tam leżała bez pomocy, nie było komu podać jej szklankę wody. Straszna gorączka trawiła jej wnętrze, ale ręce i nogi były zimne i sztywne. Zimno i odrętwienie ogarniały stopniowo ciało, które powoli obumierało.

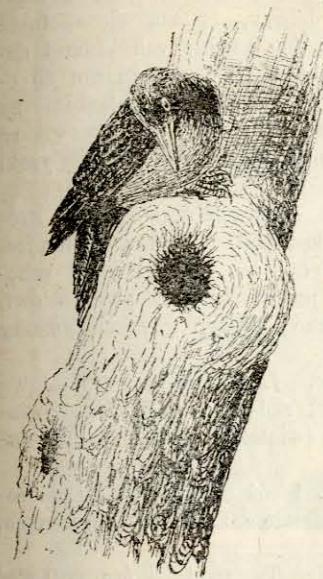
— Moje ukochane dziatki — jęknęła z cicha — Bogu dzięki składam, że mi pozwolił was przeżyć i pielęgnować do zgonu i że byłam w stanie każdej duszyczce, która mię odlatywała, kazać z dzwonić na pożegnanie! Ale dla mnie w chwili śmierci nie ma komu dzwonić.

Zaledwie słowa te wyrzekła, aż tu wszystkie dzwonki w wieży loretańskiej równocześnie zabrzmiały. Głosy spłynęły w harmonię: dzwony odegrały psalm!

To były jej własne dzwonki, które na matkę wołały. A ona usłuchała — i poszła.

Od tego dnia datuje się gra dzwonek w kościele loretańskim w Pradze.

Tłumaczył R. Müldner.



Gniazdo dzięcioła.

Czasami na dachu siadają rzędem rodzice i dzieci. Rodzice coś mówią, dzieci słuchają, to jedno, to drugie wtrąci się do rozmowy, aż nareszcie wszystkie naraz zaświergocą, zrywają się, lecą przed rodzicami toczyć koła i popisywać się swą zręcznością, a rodzice na dachu nucą radośnie, dumni ze zręczności swych dzieciaków.

Ale teraz jeszcze młodych nie ma. Zwróćmy się więc w inną stronę i innym przypatrzmy się gniazdom.

Spójrzcie na ziemię, widzicie te wióry rozrzucone dokoła, one świadczą, że gdzieś w pobliżu para dzięciołów założyła sobie nowe gniazdo. Rozglądnijmy się tylko i poszukajmy wysokiego grubego buka lub sosny, a w nim znajdziemy gniazdo, gdyż tylko w tych drzewach one gnieździć się zwykły.

Słyszycie mocne uderzenia w drzewo, to dzięcioł kuje, aby z pod kory wypłoszyć owady. Idźmy za tym głosem. Wysoko do pnia uczepiony, siedzi dzięcioł i zagłada w otwór wydrążony w drzewie. Otwór ten, to wejście do jego gniazda. Ciężką miał pracę zanim je urządził. Niełatwo już mu było wyszukać odpowiedniego drzewa, bo wielkie i stare i wewnątrz spruchniałe być musiało. A gdy nareszcie je znalazł, ileż to się namęczył, nim wydrążył otwór. Szczególnie początek pracy był ciężki. Nie miał gdzie przysiąść, więc ledwie do pnia uczepiony, prawie zawieszony w powietrzu, musiał pracować, zanim wydziobał resztki spruchniałej gałęzi i zanim zdołał wykuć mały otwór. Teraz, gdy już na krawędzi otworu mógł się dobrze usadowić, praca szła mu łatwo i sporo. Z całą siłą bijąc i heblując silnym dziobem, odrzucał ogromne wióry dziesięć do piętnastu centymetrów długie. I tak wspólnie z samicą wykuł duże wgłębienie na 40 ctm. głębokie, a na 15 szerokie. Potem wygładzili je doskonale i wyścielili delikatnymi wiórkami.

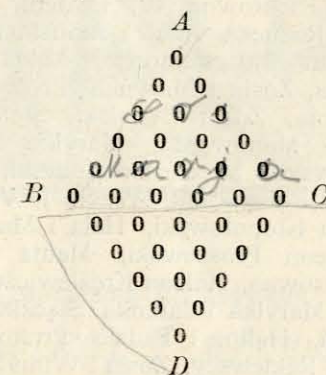
Zajrzeć do tego gniazda trudno, bo znajdują się bardzo wysoko, ale mogę was zapewnić, że leżą w niem cztery jajeczka, a może i pięć, że są długie na trzy i pół, a może i cztery centymetry, wydłużone, wydęte w środku, śnieżno białe i błyszczące jakby emaliowane.

(G. d. n.)



ZAGADKI.

ZAGADKA KRYSTAŁOWA
nadesłana przez Leszka L. z Krakowa.



1. Litera. 2. Dwie samogłoski. 3. Przyprawa do potraw. 4. Miejsce tracenia. 5. Imię żeńskie. 6. Narykcie głowy. 7. Miasto we Włoszech koło Lago Maggiore. 8. Oznaczenie kierunku. 9. Przydomek króla polskiego obcej narodowości. 10. Dwie samogłoski. 11. Litera.

Boczne litery czytane od A do B i C i od D do B i C utworzą nazwisko znakomitego malarza, który umarł niedawno.

SZARADA

nadesłana przez L. z Krakowa.

Pierwsze ty, a nie ja,
Druga głębia morska,
Wszystko starszy zwykle ma,
Ale ty od niego stróż,
Bo ci mały czytelniku
Przykrości sprawi bez liku.

Rozwiązanie zagadek z nr 16.:

Zadanie królewskie:

Żywo śpieszy młodź go lasu,
Pośród zgiełku i hałasu,
Głębnie spieszą do zabawy
Mrówki pilne, z szkolnej ławy,
Bo maj ciągnie swoją barwą.
Ptasząt miły śpiew ich wabi,
I rozpędza chmurę czarną
Co smutek na czole sprawi.
Dziś ma wszystko być wesołe,
Troski na bok, chmurę z czoła.
Pożegnajmy na dzień szkołę,
Kiedy mile maj nas woła.

Zagadka: kra.

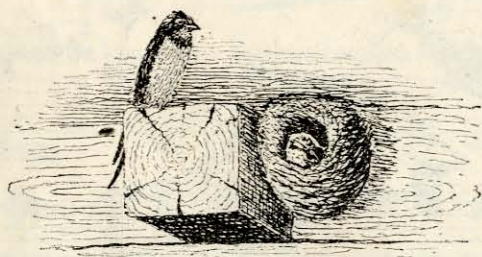
Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Mania Fiedlerówna, Władzia, Jadwisia i Marylka Lewajówny, Władzio i Zosiunia Zajązkowscy, Zośka Zigmuntówna, Zośka i Stefa Dąbrowskie, Władzia i Zosia Gerstmanówny, Aniellcia i Stasia Orlewiczówny, Wisia Proskurnicka, Maryan Dębski,

Do ptasich gniazd

po jaja.

(Ciąg dalszy).



Gniazdko jaskółki oknówka.

Widzicie to małe gniazdko przyczepione do muru koło belki nad oknem?

Ulepiła je śliczna, czyściutka i umiłowana przez lud nasz jaskółka-oknówka.

Przypatrzcie się jej: w ciągłym ruchu lata koło gniazdku, żyje w powietrzu, żywiąc się w locie, w locie prawie buduje gniazdko, na krótki tylko przysiadując odpoczynek. Pierś jej i spód ciała jest śnieżnym pokryta pierzem, a płaszcz ma prawie czarny, ale niech tylko na ten płaszcz jasny promień słońca padnie, wnet mieni się przedziwnie blaskiem szafirów, szmaragdów i fioletów — kolorami przepysznych, których nazwać niepodobna.

Tam nad oknami uwija się w słońcu cała kolonia jaskółek. Budują gniazda. Przypatrzmy się tej robocie: Jedne przylepiają do chropowatego muru pierwsze grudki rozwilżonej gliny, a pracują niezmiernie, pospiesznie, z niesłychaną szy-

bkością. To samczyk, to samiczka przynosi grudkę, przylepia do poprzedniej, a tak się spieszy, że nie siada nawet na gniazdku, tylko trzepocząc się przy gnieździe, jak motyl nad kwiatkiem, przylepia nową bryłkę gliny do zaczętej już budowy. Te bryłki prawie wszystkie można porachować, bo sterczą, i pokazują ile razy niestrudzeni budownicy latać musieli po nowy materiał?

Patrzcie na drugie gniazdko. Tam budowa nawpółukończona. Pan małżonek znosi jeszcze ziemię, a pani domu siada w niedokończonym gniazdku i skrzydełkami, brzuszkiem i dziobkiem wygładza wewnętrzne ściany, które później jak politurowane wyglądać będą.

A tam w innym gniazdku cichutko, tam już samiczka, co przyleciała najpierwej, siedzi na jajczkach. Czasami zostawia jajeczka i leci sama, poszukać pożywienia, a czasem karmi ją samczyk, widzicie, oto przysiadł na gniazdku, szczebiocze coś do niej, trzepocze skrzydełkami, a ona wychyliła główkę z gniazdku, odpowiada mu, może dziękuję za przyniesiony przysmak i dziobkiem wyjmując z jego dziobka przyniesioną muszkę, a on zadowolony, świegocąc wesoło, leci dalej, głosząc swe szczęście bez chmurki.

Już to przyznać trzeba, że żadne ptaki nie wiedzą tak częstych rozmów, jak jaskółki. Przelatując obok siebie w powietrzu, zawsze zaświergocą, coś do siebie przemówią, czy się pozdrowią i lecą dalej. Samczyk przelatując koło gniazdku, w którym siedzi jego małżonka, także szczebiocze, aby wiedziała, że jest blisko niej i myśli o niej. Dzieci z rodzicami wiedzą istne dialogi.

Stefcia i Alfred Teitelbaumowie, Berta i Izio Kaufmanowie, Kazio Vetulani, Janusz i Stasio Raczyńscy, Działwa Gawlików, Józio Pomianowski, Wanda z Trembowli, Halcia Rattingerówna, rozwiązanie bez podpisu z Rudek, Stach Switalski, Jadwisia Klimek, Maryla Rzewuska, Bernard Loewenstein, Ziunia Buratowska, Staś Udziela, Kazia Wodzińska, Zosia Luftówna, Bronia Kicułówna, W. Hayderer, Cesia Skalkowska, Jania Rekucka, Adaś i Janusia Paszkowscy, Ryszard i Artur Rittigsteinowie, Miluś Baczewski, Wanda Thomas, Zosia i Marynka Protywińskie, Celinka Nahlikówna, Zdzisł Zygulski, Stefcia Musiałówna, Mundzio Manowarda, Marynka Patronowicz, Stasia Więckowska, Miecio Arciszewski, Stefcia Madeyska, Franio Bubeniczek, Wacio i Wisia Mejbbaumowie, Bohdan Kłopotowski, Hala i Mania Fleischmannówny, Leon Płoszewski, Mania Dobrzańska, Mania Hulewiczówna, Helena Krężlewiczówna, Helusia Jabłońska, Marynka i Janinka Słaczekówny, Stasia Manowardówna, Halina i Tazio Prokopowiczowie, Zosia i Romuś Reklewscy, Zosia i Wiluś Schererowie, Tazio Dobrowolski, Stasia Argasińska, Adaś Marcinkiewicz, Władzio Magierowski, Zosia Kopecka, Adaś Wysocki, Anna Kannerówna, Mania i Zosia Ignatowiczówny, Maniusia Krzeptowska, Ludzio Spiss, Józio i Franio Missonowie, Stefcia Tychowska.

Nagrody otrzymali:

Maryan Dębski, Maryla Rzewuska, Zosia Luftówna, Wanda Thomas.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Stasi W. w Bohorodczanach. „Mały Swiatek“ był na Zielone świątki w Krakowie. Łalka zawsze gra i wdziewa się do gości „Małego Świątka“.

Stasiowi U. w Zyvcu. Życzenia twoje spełniły się. „Swiatek“ miał bardzo przyjemne święta, bo w Krakowie zjechał się z Słazakami, słuchał ich przemówień i radował się, że oni tak gorąco czują się Polakami i tak pracują nad rozbudzeniem u siebie narodowości polskiej.

Milusiowi B. we Lwowie. Ale podczas wakacyj kiedy nie będziesz miał żadnych obowiązków, to już koniecznie chociaż krótki liścik napisać musisz własnoręcznie, a miánowiecie, doniesie nam, jak zdasz egzamin. Dobrze?

Janusi P. w Lisku. „Swiatek“ kocha cię bardzo. Na wieczorek Tańskiej radzilibyśmy do deklamacyj wiersz Brodzińskiego pt.: „Żal za polskim językiem“, który rozbudził w Tańskiej miłość do języka rodzinnego i był dla niej pobudką do pracy w duchu narodowym. A napisz nam jak się ten wieczorek uda.

Zosce Zyg. w Krakowie. Bardzo nam żal, że tak się zmartwiłaś, gdy nieotrzymałaś od „Małego Świątka“ odpowiedzi, ale my odpowiadamy tylko na dłuższe liściki, gdybyśmy odpowiadali na każde rozwiązanie zagadek, to i miejsca i konceptu by nie stało. A dlaczego to tak cię noga boli?

Władziowi i Zosiuni Z. w Krakowie. Na pytanie, kogo „Mały Swiatek“ więcej kocha, czy chłopczyków czy dziewczynki? — odpowiadamy, że nam wszystko jedno

czy to chłopczyk, czy dziewczynka, my kochamy przede wszystkim tych, którzy są dobrzy, starają się spełniać swoje obowiązki i pragną wyrósć na zaenych ludzi i dobrych Polaków. Kiedy chodzicie codziennie popołudniu do ogrodów, to musiałyś widzié w ogrodzie Strzeleckim na „Wystawie pracy kobiet“ i „Mały Swiatek“. We Lwowie są też śliczne spacerki, a szczególnie: Ogród Jezuicki, Wysoki Zamek i Park Kilińskiego.

Stasi w Zaleszczykach. Szaradę umieścimy. Prosimy cię, abyś wtedy, gdy będziesz wysyłać pieniądze, wymieniła znowu ile kto posyła, bo list dzisiejszy schowamy do składu zagadek, a potem oddamy go zecerowi, więc trudnoby go było odszukać wtedy, gdy otrzymamy pieniążki.

Kazi W. w Krakowie. Łamigłówkę kryształową schowaliśmy i umieścimy ją. I redaktorka „Małego Świątka“ była w czasie Zielonych świątek na zjeździe „Towarzystwa Szkoły ludowej“.

Ziuni B. w Rzeszowie. I cóż ci to było, że chorowałaś? We Lwowie bywa rozmaicie, raz pięknie i jasno, drugi raz chmurno i wilgotno.

Broni K. w Kołomyi. Ta pani, którą poznałaś w redakcyjce ma imię Wanda, ale nie spotkasz się z nią w Mikuliczynie, bo ona zostanie całe lato we Lwowie. Szaradę umieścimy niebawem.

Maryli Rz. w Stryju. „Mały Swiatek“ wyobraża siebie, jak smutno i nudno ci być musi, kiedy z powodu choroby oddzielono cię od siostrzyczki i towarzystwa. Ale dobrze, że chorobę przetrwałaś i będziesz wkrótce zdrowa.

Zosi Sch. we Lwowie. Równocześnie otrzymaliśmy drugą łamigłówkę kryształową, której rozwiązanie stanowi ten sam wyraz, który i wy podaliście w waszej zagadce. Porównamy, która lepsza i umieścimy jedną z nich.

Maniusi Krz. w Horodnicy. „Mały Swiatek“ nie odpowiada ci dlatego, że zwykle list twój otrzymuje późno i już nie staje miejsca na odpowiedź. I teraz, aby wsunąć tych kilka słówek, musieliśmy wyrzucić inną odpowiedź.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuję zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki illustrowane gratis.

TREŚĆ: *Moje gospodarstwo*, napisała K. Jarosińska. — *Przed dziewięćciu wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Zabki*, słowa i melodia Fr. Barańskiego (do nut). — *Legenda o dzwonkach* napisała Fanny Löfström. — *Do ptasich gniazd po jaja*. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyj*. — W dodatku: „Swiatelko“ i „Wśród dzikich plemion“.